

## ARTYKUŁY ZE «STRZELCA»

*W kwietniu 1914 r. Komenda Główna Związku Strzeleckiego rozpoczęła wydawanie czasopisma wojskowego p. t. «Strzelec, miesięcznik, Pismo Polskich Związków Strzeleckich». «Strzelec», zapowiadany rozkazem okólnym nr 79 z 4. III. 1914, rozpoczął wychodzić w kwietniu tegoż roku. Redakcję objął dr Marian Kukiel, jako wydawca i redaktor odpowiedzialny podpisywał czasopismo Edward Rydz. Pisma ukazały się cztery zeszyty, trzy za kwiecień, maj, czerwiec i czwarty za lipiec-sierpień. Dalsze wydawanie «Strzelca» przerwał wybuch wojny światowej.*

*Józef Piłsudski w każdym zeszycie «Strzelca» zamieszczał swoje prace. Artykuły zatytułowane «Z wojny bałkańskiej» stanowią pod względem konstrukcyjnym jednolitą całość. Ponadto Piłsudski zamieścił w zesz. 1 «Orzeczenie» oraz w zeszycie 4/5 artykuł p. t. «Zużywanie amunicji».*

### Z WOJNY BAŁKAŃSKIEJ

#### I. Bułgarzy

Jak zwykle po wojnach bywa, pierwsze dane o nich nie dają dostatecznego przeglądu szczegółów stoczonych bojów, oświetlenie więc taktycznej strony ostatniej wojny europejskiej dotąd, niestety, pozostawionym być musi przyszłości. Z tych jednak ogólnikowych danych, jakie w literaturze znaleźć już można, nie wydaje mi się, aby wojna bałkańska była tak pouczającą i tyle wniosła nowego do dziedziny taktyki, co poprzednia wojna japońska.

Dużo mówiono i cuda głoszone o wściekłych i szybkich atakach frontowych Bułgarów na pozycje tureckie. Sądząc z tych danych, jakie są — a są one bardzo nie wystarczające, powtarzam raz jeszcze — powodzenie ich raczej przypisać należy ujemnym cechom wojska tureckiego, niż odpowiedniości użytego przez Bułgarów środka dla zwyciężenia wroga. Nawet przy tak nieumiejętnie prowadzonej obronie, jak u Turków, nawet przy takim upadku ducha w wojsku tureckim, że całe dywizje po kilka razy w ciągu dnia po prostu zmykały najhaniebniej z pozycji — nawet przy tych warunkach ogromne straty bułgarskie przy każdym ataku uniemożliwiały zwycięzcom jakie takie wyzyskanie tryumfu. Za każdym razem,

czy w pierwszej bitwie pod Petra i Kirk-Kilisse <sup>1)</sup>, czy w drugiej pod Lülíe-Burgas <sup>2)</sup>, pobite, nawet rozproszone wojsko sułtana uchodziło spokojnie od pościgu bułgarskiego, ba! nawet, gdzie się znajdowali energiczniejsi ludzie na czele, zdołało ratować nieraz duże części pozostawionego na razie przy panicznej ucieczce materiału wojennego: armat, wozów, amunicji itd.

Wyznam otwarcie, że przy czytaniu przeraźliwych opisów paniki, ogarniającej całe dywizje i korpusy tureckie, przy rozejrzeniu się w szczegółach bezładnego cofania się, a raczej wprost ucieczki Turków po każdej bitwie, przy zastanowieniu się nad niesłychaną dezorganizacją w wojsku tureckim, gdzie prawem była trzy- lub czterodniowa głódówka żołnierzy w czasie boju, gdzie nawet głównodowodzący przez dzień cały był bez pożywienia — przy tym wszystkim nie mogłem się oprzeć wrażeniu, że «bracia Słowianie» źle się bili i źle byli prowadzeni. Odwrotnie zaś dowództwo tureckie dało dowód niezwyklej energii i umiejętności, zatrzymując takie wojsko, po tak haniebnych klęskach i ucieczkach, już nieledwie naza jutrz po bitwie gdzieś w 40—60 kilometrach od opuszczonych pozycji i zmuszając je do ponownego oporu i przyjęcia boju <sup>\*)</sup>. Nie mogę sobie wyobrazić, by przy nieco lepszej organizacji po stronie tureckiej i przy wyższym stanie moralnym wojska sułtańskiego możliwymi były nawet w ogóle zwycięstwa bułgarskie, tak niesłychanie wyczerpywały Bułgarów ich namiętne — innego słowa nie znajduję — ataki frontowe «na nóż» (na bagnety), bez dostatecznego ogniowego przygotowania prowadzone. Jeden z obserwatorów, Włoch Zoli czy Wagner z «Reichspost», bodaj że słusznie zauważył, iż przedwczesne ataki bułgarskie były skutkiem nie nieumiejętności oficerów, lecz nie dającego się powstrzymać parcia żołnierzy, chcą-

<sup>\*)</sup> Od Petry do Vizy i Lülíe-Burgas — 40 kilometrów, od tych do Czataldży — 60 kilometrów — więc 1½ do 3 dni marszu. Dla porównania: Kuropatkin po Liaojanie, prawie niepobity, cofa się do Mukdena (ca 80 kilometrów), po Mukdenie (przeigrana tej samej wartości, co Lülíe-Burgas) do Sipinghaju (ca 130 kilometrów).

<sup>1)</sup> Bitwa pod Kirk-Kilisse stoczona została w czasie pierwszej wojny bałkańskiej w dniach 22.—23. X. 1912 r. W bitwie tej o charakterze wybitnie spotkaniowym (bataille de rencontre) armia turecka, dowodzona przez Abdullaha-Paszę, poniosła ciężką klęskę. Zwycięską armią bułgarską nominalnie dowodził król Ferdynand I, faktycznie gen. Sawow.

<sup>2)</sup> Bitwa pod Lülíe-Burgas stoczona została w dniach 28. X.—1. XI. 1912 r. i zakończona została porażką oraz dalszym odwrotem wojsk tureckich na linię Czataldży, pod samym Konstantynopolem.

cych jak najprędzej dopaść do znienawidzonego od tyłu wieków wroga.

Jeżeli jednak doświadczenia wojny bułgarskiej nie wzbogacą prawdopodobnie wiedzy taktycznej w tym stopniu, co japońska, to natomiast dla psychologicznej, szerzej mówiąc — socjologicznej strony wojny, znaleźć można w bałkańskiej tragedii mnóstwo ciekawego materiału. Więc z jednej strony — zwycięzcy. Mówię o Bułgarach, bo dotąd, niestety, o Serbach i Grekach nie posiadam żadnych danych.

Przede wszystkim rzuca się tu w oczy nawet przy powierzchownym przejrzeniu gazeciarskich wiadomości ogromny zapal narodowy dla sprawy wojny. Na wojnę ciągną wszyscy — starzy i młodzi. Bułgarzy prześcignęli pod względem wyzyskania materiału ludzkiego dla celów wojny nawet Francuzów, którzy w tej sprawie trzymają prym w Europie, wciskając w swe ramy wojenne 14% ludności. Bułgarzy dali 16%. Kraj cały zostaje bez robotników we wszystkich dziedzinach codziennego życia i... i żadnej skargi, żadnej depresji moralnej. Dla osiągnięcia celów narodowych, znacznie mniej poważnych, niż np. u nas, Polaków, rzuca się bez wahania na szalę wypadków literalnie całą ludność męską. Gdy sobie uprzytomnimy, że w powstaniu 1863 r. w marcu na całej przestrzeni województw krakowskiego i sandomierskiego z ludnością 800.000 mieszkańców stał pod bronią niewielki 3-tysięczny oddziałek Langiewicza, gdy przypomnimy, że na całą 4-milionową ludność Królestwa w 1863 r. liczba walczących nigdy nie przenosiła 1%, a najczęściej była mniejszą, gdy sobie przypomnimy naszą specyficzną polską historię strachu przed użyciem broni w stosunku do wroga, nie zazdrość już, ale głębokie upokorzenie odczuć trzeba, myśląc o tych szczęśliwych, co o niczym nie zapomnieli.

To samo powiedzieć trzeba o starannym przygotowaniu umysłów i serc bułgarskich do zadań operacyjnych wojny. Wszystkie te, obco nam brzmiące, nazwy Kopruli, Koszana, Struncica, Marica, czy jak się tam rzeki i miasteczka macedońskie nazywają, stały się bliskimi i drogimi sercu Bułgara przez długoletnią, poprzedzającą wojnę, walkę partyzancką w Macedonii i... przez odpowiednio prowadzoną naukę w szkole ludowej. Teatr wojny był dla każdego żołnierza nie bezduszną i nie mającą przystępu do jego myśli zbieraniną obcych nazw geograficznych, lecz krajem, napelnionym żywą treścią odczutyh walk i przemyślanych bojów. I tu te same porównania z nami cisną się do głowy. Kto z Galicjan o Królestwie wie więcej, niż coś nie coś o Warszawie lub paru jeszcze innych

miastach tej głównej części Polski? Kto zżył się z życiem zaboru rosyjskiego o tyle, by w razie potrzeby być tam świadomym strategiem — w znaczeniu żołnierskim, nie generaliskim — a nie człowiekiem, prowadzonym na ślepo?

To stałe współzycie Piemontu<sup>1)</sup> bułgarskiego — państwa Bułgarii — z Wielką Bułgarią, będącą jeszcze pod panowaniem tureckim, dało znakomite owoce podczas wojny. Oto np. słaba dywizja gen. Kowaczewa w parę tygodni zajmuje i obsadza przestrzeń 20.000 kilometrów kwadratowych, usuwając stąd nieprzyjaciela w podwójnej w stosunku do siebie ilości. Dzieje się to, naturalnie, jedynie dlatego, że ludność cała nie tylko wita wojsko bułgarskie, jako swoich, lecz daje mu wszelką pomoc: zastępuje je w męczącej służbie ochronnej, zapewnia mu tyły, naprawia drogi, opiekuje się nim w ogóle najstaranniej. Niestety, ta właśnie, niezwykle dla nas ciekawa, część pracy wojennej Bułgarów, jak zwykle zresztą, słabo jest wyświetlona przez źródła, które miałem w swym rozporządzeniu.

Tak samo po macoszemu obchodzą się autorzy wojskowi z inną częścią wojennej roboty — z pracą partyzanckich oddziałów macedońskich. Wojna była poprzedzona przez długie lata podjazdowej walki, prowadzonej uparcie przez Bułgarów w Macedonii na sposób, zbliżony do metod rewolucyjnych w r. 1904—1908 w zaborze rosyjskim. Bandy te — jak je technicznie nazywano — były też użyte, jako pomocnicze narzędzie wojny i podczas starcia regularnych armij. O technicznej stronie tej pracy dotąd nie znalazłem nic a nic. Jak pisze jeden z autorów (Wagner), w sprawozdaniach pomijano systematycznie działanie band ze względów dyplomatycznych, wobec wrogości lojalnej Europy do tak nielegalnych środków działania. Jedyną charakterystyczną wzmiankę przytoczyć tu mogę, że oficerowie bułgarscy w wielkiej ilości byli urodzonymi Macedończykami, ludźmi, którzy jeszcze podczas pokoju brali udział w pracach i bojach band na terenie macedońskim. Obecnie wiele okrucieństw bułgarskich, popełnionych na ludności muzułmańskiej, starają się sprawozdawcy zwalić właśnie na bandy. Czy to jest prawdą, trudno dociec. Przypuszczać trzeba, że przy wiekowej nienawiści do prześladowców, która cechowała Bułgarów w tej wojnie, wykroczenia przeciwko humanitarnym prawom były dosyć powszechne.

Dla dopełnienia charakterystyki Bułgarów dodam, że procent analfabetów w wojsku wynosił zaledwie 8.

Józef Piłsudski.

<sup>1)</sup> Piemont — księstwo włoskie, skąd w połowie XIX w. rozpoczęła się przeciwko Austrii walka Włochów o zjednoczenie.